

P I O N

Bibliot
UMC
Lublin
K 687/91/24

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

ROK III * WARSZAWA * SOBOTA — CENA 50 GR. — 15 CZERWCA 1935 R. * NUMER 24 (89)

TREŚĆ: TADEUSZ LOPALEWSKI: Akt serca * MICHAŁ CZYŚLAW MICHAŁOWICZ: Pierwszy Marszałek Polski * K. ZAKRZEWSKI: Ideologia Piłsudczyków * LUDWIK FRYDE: Orzeszkowa wobec prądów epoki * KAZIMIERZ NITSCH: Głosy publiczne o reformie pisowni * MACIEJ MASŁOWSKI:



Wystawa w I. P. S. * J. PUCIATA - PAWŁOWSKA: Rafał Malczewski * ANTONI BOHDZIEWICZ: Literatura a kino * BIRGER CALLEMAN: Kilka uwag o propagandzie kulturalnej zagranicą * STANISŁAW SAWICKI: Szwedzka książka o Polsce * KAROL IRZYKOWSKI: Teatr * Kronika.

A K T S E R C A



Przyjazdy Marszałka do Wilna bywały ciche, nagle, niezapowiedziane. Brało się zrana do ręki którąś z gazet miejscowych i wtedy na pierwszej stronie wybijała się czarnym drukiem wiadomość: „Przyjazd Marszałka Piłsudskiego do Wilna”. Czasem w południe ulicą Mickiewicza przemknęło bez pośpiechu auto, wiozące znaną siwobłękitną postać w towarzystwie oficera. Przechodnie uchylali kapeluszy, Marszałek przykładł wtedy dwa palce do daszka maciejówki. Ten i ów z przechodniów zatrzymał się na chodniku i w zadumie patrzył za odjeżdżającą limuzyną, na jasną plamę munduru i okrągłej czapki.

Bez asysty i bez ostentacji zjawiał się Wódz wśród nas, odwiedzał rodzinę, odpoczywał albo zajmował się ulubioną pracą, wzywając pułkowników na gry wojenne do pałacu przy placu Napoleona. Czuło się, że tu nad Wilją jest mniej samotny niż w Belwederze, że te krótkie parodniowe wypadki z Warszawy do Wilna są zadośćuczynieniem sercu, które pragnęło pieczyoty miłego miasta, że są odpoczynkiem myśli i nerwów po trudach państwowych w stolicy. Były to może najbardziej ludzkie chwile w nadludzkiem życiu Józefa Piłsudskiego, ucieczki przed własną wielkością. Folgowanie irracjonalnym tęsknotom, wspomnieniom dzieciństwa, marzeniom o przeszłości.

Potrzebna była ku temu cisza Wilna, kojący widok wzgórz wileńskich, łagodnymi stokami opadających w ulice...

Tak samo cicho i nagle jak tamte przyjazdy zjawiało się w piątek 31 maja serce Marszałka wśród murów Wilna.

Wzdłuż ulicy Kolejowej stał tłum w porannym słońcu. W pierwszym szeregu dzieci z gałkami późno rozkwitłych tego roku bzów. Plac przed dworcem był pusty, tylko ulica podciągnęła się żywym szpalerem przez środek pod samo wejście. Widać było, jak zajechał pociąg z Warszawy, zwykły pasażerski, zabierający z podmiejskich stacyjek robotników do pracy i dziatwę do szkół. Jakieś powszednie postacie z walizkami i tobołkami przesunęły się za szpalerem i wsiąknęły w tłum. Ale już wszystkie głowy zwrócone były w jednym kierunku, na plac. Dzieci mrużyły oczy od słońca i mocniej zaciskały w garściach bez.

I nagle w tym miejscu, gdzie szpaler zamykał się pod prostym kątem, ukazał się generał z obnażoną szablą. To już! Pierwsze fioletowo-zielone strzępki wyfrunęły z małych piastek na bruk. Jedną kiść upadła wprost na podstawę lektyki, pod baldachim, ocieniający smukłe srebrne naczynie. Naczynie z sercem.

Drobny wymiar tej lektyki sprawia wrażenie niezmiernie kruchości tego, co w niej jest. Cztery dowódcy pułkowi oparli sobie na ramionach drążki sprzętu, zupełnie zdawałoby się pozbawionego ciężaru. Cztery wysokie, silne postacie niosą ostrożnie coś, co gotowe ulecieć z ramion—takie jest lotne, niematerjalne. Wygląda na to, że to niosą zwłoki dziecka w trumience, wznoszącej swą maleńkością. Niewielka garstka żałobników, najbliższa rodzina idzie za nią. Jak zwykle na pogrzebie dziecka...

Bo to był pogrzeb dziecka, które żyło do końca w piersiach tego Herosa. Ciało Herosa, przywiązane do armaty, powieszono na Wawel, w majestat królów, umarłe dziecko wróciło do uboższego miasta lat dziecinnych, by spocząć u stóp matki. Niesiono je pod sklepieniem Ostrej Bramy, pod kapturą, gdzie wszystkie ściany opancerzone są luską srebrnych serc i gdzie wisi od roku 1919 bezimiennie votum z napisem: „Dzięki Ci, Matko, za Wilno”.

Znaczenie Wilna w odrodzonej Rzeczypospolitej jest to przede wszystkim znaczenie symbolu. Gospodarczo i kulturalnie stoi dziś Wilno w tyle poza innymi miastami o równej liczbie zaludnienia. Ale jest ono znakiem, jest rękojmą duchowej wielkości narodu i jest głównym ogniwem, spinającym nasze dzieje z teraźniejszością, — tak jak Gdynia jest gwarancją żywotności ekonomicznej Państwa i pomostem, rzuconym w przyszłość. Walka, stoczona przez Marszałka Piłsudskiego o to, by Wilno wróciło do Polski, podyktowana była osobistymi sentymentami człowieka, w którym żył duch dziejów. Walka ta podjęta była i prowadzona do zwycięskiego końca w takich warunkach i z takimi siłami, że rozum męża stanu nieraz musiał wołać: veto! Lecz tętno serca zagłuszyło wtedy — na szczęście

— sprzeciwy rozumu, serce stało się motorem cudownego w skutkach działania.

W pochodzie na Wilno Wódz armji nie zagrzewa swych żołnierzy nadziejami na bogatą zdobycz, nie podsyca ich argumentami natury politycznej czy strategicznej. Wódz ten mówi: „Jadąc (na Wilno) uczyłem moich oficerów kochać to miasto Mickiewicza i Słowackiego. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich to stopy wędrowały po tych borach i łąkach, tak znanych mi, tak ukochanych, tak mocnymi węzłami związanych z moją duszą”.

Wódz to przemawia, czy poeta?

„Los Wilna to był dla mnie ten węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością. Na wielkim ekranie duszy Wilno malowało się różową plamą... Było duszy jako owej kobiecie w *Weselu* Wyspiańskiego: „Mus mnie woła, raz dokola”. Ja wołał mus lat młodych miłości i wspomnień, Wilno dla mnie było dziedzictwem długich lat tęsknot i przywiązań.” I jeszcze raz zapytajmy: Wódz tak przemawia, czy poeta? I komuż wolno dla nasycenia własnych tęsknot posyłać na śmierć kolumny żołnierskie, tak nikłe jeszcze i tak bezcenne w młodziutkiem Państwie? Odpowiedź znamy wszyscy: Temu, który jeden, jedyny miał prawo powiedzieć o sobie „Ja i ojczyzna to jedno.” Ojczyzna mówiła ustami Piłsudskiego: Wilno musi być moje. I w imię tego musu ginęli bez szemrania żołnierze.

Gest Marszałka, oddającego relikwię swego serca Wilnu, przypieczętował i podniósł jeszcze wyżej symboliczną aurę tego miasta. Serce złożone będzie na Rossie, na pagórzystym cmentarzu, gdzie mogiły gubią się wśród krętych i spadzistych ścieżek. Tu wiosną na pochyle ramiona kizyżów spadają długie włosy zielonych brzoź, a jesienią trzepocą nisko złote skrzydelka klonów. W Zadzuski rozpalają się tu lampki i Rossa wygląda jak tlejący się stos. U stóp góry długim szeregiem ciągną się groby poległych obrońców Wilna. To miejsce wybrał sobie Marszałek. „Gdy pomyślę, że tam gdzieś na Rossie u wrót cmentarza mogiłka za mogiłką leżą, jedna przy drugiej, jak żołnierze w szeregach, ci, co życie dali, by Komendanta serce pieścić, to mówię, że miłem być to musi, i gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rossie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło, co mogli tak życie dawać jedynie dla prezentu.”

Więc tak, jak tego chciał — na Rossie złożone zostanie jesienią tego roku serce dumnego Wodza, który przed piętnastu laty dał Polsce w prezencie — Wilno. I sercem dziś raz jeszcze wielkość tego daru potwierdził.

TADEUSZ LOPALEWSKI

FOT. JAN BULHAK



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI*

Obarczyliście mnie zadaniem nad miarę. Każecie od stóp Panteonu zstąpić w głąb duszy Wielkiego Polaka, oświetlić zalamaną niedostępną oczom prostaków, odkryć jej skarby ukryte.

Poezją promieni się postać Jego. Lecz nie potosiśmy się zebrać, by pić z czary poezji. Zgromadziliśmy się tutaj w skupieniu, by Jego duszę nietylko jako piękno podziwiać, lecz by jej wielkość i bogactwo zrozumieć. Świadomy tego polecenia, przystępuję do dzieła, uzbrojony w metodę, na jaką mnie stać, w metodę lekarza.

Wybacz mi, Pierwszy Marszałku Polski, że się to czynić ważę. Ale i Ty przecież lekarzem zostać miałeś; doktorem *medicinae honoris causa* zostałeś; lekarzom siedlisko swych myśli do badań przekazałeś.

Życie Twe trudów pełne, bujne, kłęskami i zwycięstwami przeplatane, zawile — szlak ostatecznego zwycięstwa zakończył. Dlaczego i jak się to stało, rozważmy.

Na wszelkie zjawiska czynność i materia się składa, materia i czynność. Trudno w tym nieprzerwanym łańcuchu oddzielić nieraz właściwy skutek od właściwej przyczyny. Granice ducha człowieka też materia jego ciała zakreśla.

Spłeczność ludzka w swej olbrzymiej większości składa się z masy szarej, przeciętnej.

Nasz naród jak lava:

*Zwierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrzny ogień sto lat nie wyziębi.
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi...*

W głębi narodu żarzą się mniejsze i większe ogniska pierwiastków szlachetnych. Czyste od obcych domieszek, tworzą element potęgi myśli i czynu, tworzą strukturę ducha ludzi wybitnych. Nie są to ludzie jednego typu.

Jedni są smukli i wiotcy, są wyrazem linii strzelistej, pionowej, — drudzy, o barach szerokich, nogami mocno w ziemię wrosli, ciężką do linii poziomej.

Myśl jednych wylatuje lotem skrzydlatym ponad szarą ziemię życia; drąży głębię zagadnień; rozkłada ideje przez pryzmat analizy na ich pierwiastki składowe. Myśl drugich — po ziemi chodzi, realizmem życia i jego spraw doczesnych przesiąkła.

I jedni i drudzy są na ziemi potrzebni. Typ myśliciela analityka, rozszczepienia myślowego, czuwa nad wszechstronnym oświetleniem sprawy. Typ realizatora, syntetyka o duchowym zwartem obliczu, stoi na straży wykonania założeń myślowych.

Filozofowie, matematycy, plastycy, — wywodzą się z „rodu rozszczepionych”. Budowniczy państw, grup społecznych i grup w życiu codziennym, realizatorzy na każdej płaszczyźnie, wywodzą swój ród z „rodu zwartych”.

Dzieje świata dają nam liczne potwierdzenia słów powiedzianych powyżej. Przykładów w tej chwili uroczystej przytaczać nie będę. Nie będę wymieniał wybitnych jednostek dziejowych wszelkich zawodów. Jednego zawodu pominąć nie mogę, — zawodu Naczelnego Wodza Narodu, — Wodza, co walki orężne stacza.

W czym tkwi istota genjuszu w walce orężnej?

Silny, zwarty w sobie musi być wódz. Musi skupić dokoła siebie liczne zastępy żołnierza, — ując je mocną dłonią i rzucić w punkt upatrzonej. Ale musi jednocześnie pamiętać, by żołnierz miał chleb, by miał luty, naboje i wszelaki sprzęt zbrojny. Realizatorem, realistą aż poniżej wszelkiej przyziemności musi być wódz, handlarzem, przekupnikiem, wszelkich spraw „nikczemnych” orędownikiem być musi.

W tej oto sali, na tem oto miejscu stojąc, do nas przemawiał: „przed każdą bitwą jestem rozbity. Czuję się jak dziewczyna — matka, co za chwilę dziecię nieprawego łoża urodzi”, — cytował słowa największego wodza ubiegłego stulecia. Słusznie mówił — był rozbity, rozszczepiony, bo tyle różnych, wprost przeciwnych sobie myśli pod czaszką Swą nosił. A musiał być zwarty, musiał wydać na świat to dziecię swych myśli.

Teraz łatwiej zrozumiemy Pierwszego Marszałka Polski.

Działal tak wiele, bo zwarty był, drążył z uporem zapory, przez życie i podłość wszelką stawiane. Rozszczepiony był, bo na wszelką potrzebę chwili inny oręż i inne narzędzie ze zbrojowni, z warsztatu ducha swego wydobyc musiał.

Znamienne było Jego zewnętrzne oblicze. Pamiętamy cudne chwile Jego rozslonecznienia, beztróską pogawędkę w gronie przyjaciół i pamiętamy brwi samotnika grznie zmarszczone, zwroty myśli niespodziewane.

Uśmiecha się nieraz toń morza, odbija błękitem i słońcem, koi gładkością powierz-

chni. Naraz szernieje, zawrze gniewem i taranami fal we wściekłym porwie o brzożgi uderzy.

Nie barwa, nie stan morza tworzą jego istotę. Istotą morza stanowi bezmiar wszędy i bezmiar wgląd.

Bezmiar ducha był Jego cechą istotną. Obdarzony w najwybitniejszym stopniu cechami analityka i syntetyka działał wiele. Nie osiągnąłby tyle, jak to dane Mu było, gdyby był zamknięty w ciasniejszych granicach.

On granic nie znał, gdy chodziło o Niego.

OFIARNOŚĆ JEGO BYŁA BEZ GRANIC.

Zwarty i rozszczepiony za życia, takim pozostał po śmierci. Śmiercią swą zwał naród, siebie rozszczepił: mózg rzucił lekarzom na warsztat; ciało wśród wieszczów i królów do spoczynku wiecznego, serce w zaziemskiej pokorze do stóp matki ułożył.

MIECZYSLAW MICHAŁOWICZ



IDEOLOGIA PIŁSUDCZYKÓW

Właściwie należałoby mówić o ideologii Marszałka. „Piłsudczycy” bowiem, to ludzie niewątpliwie podporządkowani bez zastrzeżeń woli i myśli Wodza, przedewszystkiem zaś ludzie porwani zazwyczaj przez Jego urzekający czar od swej najwcześniejszej młodości, ludzie, których osobowość kształtowała się w kręgu Jego oddziaływań. Przedmiotem naszych uwag musi być jednak bodaj w końcowym ustępie i kwestja samodzielnego dorobku poszczególnych grup kręgu „Piłsudczyków”, próby rozbudowy lub dobudowania przejętej od Wodza idei.

Idea państwowa Marszałka Józefa Piłsudskiego... Śmiemy już dzisiaj pisać, że ta idea, tak a nie inaczej ujmowana, będzie jeszcze niezmiernie długo czynnikiem motorycznym rozwoju współczesnej Polski, kształtującym jej rzeczywistość. Zbyt często jednak już w tych lepszych dniach — za życia Komendanta — powtarzano same słowa, używając ich jako hasła najłatwiejsze, a nie przykładając umysłów do wnikińcia w treść, jaką mają wyrażać. Teraz, kiedy Marszałek pozostał wśród nas tylko jako idea, grozi tembardziej to niebezpieczeństwo.

Piłsudczycy, ludzie Marszałka, nie zadają sobie trudu analizowania idei Wodza, ponieważ dla olbrzymiej większości z pośród nich jest to trud niepotrzebny; wszak mają za sobą lata bezpośredniego z Nim obcowania, otrzymywania bezpośrednich Jego dyepozycji, rozumienia Jego nieuzewnętrznionych życzeń i pragnień. Lecz coraz większą rolę w życiu Polski odgrywać będzie najmłodsze pokolenie, któremu bezpośrednie obcowanie z żywym wodzostwem i człowieczeństwem Komendanta nie było i nie bę-

serwatorem zewnętrznym, może niesympatycznym, ale znającym nasze środowisko, a równocześnie od niego uczuciowo wyodrębnionym.

Von Oertzen nie waha się, podkreślając nieprzerwaną ciągłość trudów Marszałka, podnieść, że Jego idea państwowa „rodzi się z socjalistycznego poczucia wspólnoty i znajduje wyraz w socjalistycznym poczuciu gromadzkim”; mówi wręcz o „socjalizmie Piłsudskiego”, zresztą absolutnie odrębnym od klasowo-materiałistycznego socjalizmu, pokrywającym się z „dłużeniem do mocarstwowości”, identycznym więc, jak się zdaje, z przenikaniem państwa, jako siły organizującej całe życie, także życie gospodarcze i kulturalne. Dla obserwatora obcego, ale chyba i dla każdego z nas, rewolucja socjalistyczna 1905 r., rewolucja demokratyczna jesieni 1918 r. i rewolucja majowa — to trzy aspekty jednego i tego samego zmagania się o nową Polskę, zmagania się z obcymi i swoimi. Tylko że my mamy skłonność do wulgaryzacji tego zagadnienia, ograniczamy się zbyt często do stwierdzenia, że socjalizm był dla Komendanta tylko narzędziem w walce o Polskę. Płynię to z zupełnie słusznego odczuwania, że idea państwowa Marszałka nie da się ująć w zbyt wąskie dla niej ramy socjalizmu, ani z drugiej strony — w ramy nacjonalizmu. Socjalizm i nacjonalizm, mechanicznie łączone w dzisiejszych Niemczech, są w danym wypadku tylko przewyciężaniem przez nią tworzywem, z którego Józef Piłsudski wydobylał nową moralność i nową realność: potęgę Państwa Polskiego, ale potęgi organicznej, potęgi, tworzącej świat nowej kultury heroicznej.

Owe prawdy można wyczytać przede wszystkim w Czynie Marszałka; stanowią one istotę czynu tego, przewijającego się przez dzieje Polski i Europy ostatniego przełomowego czterdziestolecia. Lecz dawał im świadectwo Komendant także w konkretnych, nie pozostawiających pola do wątpliwości wypowiedziach, poczynając od owego przed Bezdanami pisanego listu do Daszyńskiego, w którym we wstrząsający sposób wyraził „chęć zwyciężenia”, aż do mowy lubelskiej z 1921 r., stawiającej postulat Polski „równorzędnej z wielkimi potęgami świata”, „największej potęgi nie tylko wojennej, lecz także kulturalnej na całym Wschodzie”.

Nie ulega wątpliwości, że dla Józefa Piłsudskiego socjalizm był wiarą, acz nie był doktryną, że wierzył on w przeznaczenie dziejowe proletariatu jako klasy rewolucyjnej. U tragicznego Brzozowskiego, nawet u Żeromskiego wiara taka nie wychodziła poza zakres przeżyć literackich. Komendant wyznaje ją własnym życiem, męką długich lat. Ale też musiał Komendant gorzko wypróbować w praktyce, że proletariatu polski, jak i obcy, nie jest do swej dziejowej misji przygotowany, że za rewolucyjnymi sztylami ujawnia się zbyt często ciężenie do kultury mieszczańskiej, a więc do antypodów heroicznej postawy wobec życia.

Jedynie tylko w polskim „śnie o szpadzie” wyraziła się w całej pełni ta e p i c z n a postawa wobec życia, którą teoretycy kultury proletariackiej poczytywali u progów wielkiej, przełomowej doby za niezbędny przesłankę misji dziejowej środowisk rewolucyjno-proletariackich. Zwrócić należy jednak uwagę na pewne osiągnięcia myśli syndykalistycznej na Zachodzie, których ilustracją mogłaby być rewolucja polska, rewolucja Józefa Piłsudskiego. „Idea społeczna może być tylko żołnierska lub robotnicza” — mówi Edward Berth —; „są tylko dwa szlachectwa — szpady i pracy”. Idea państwowa Piłsudskiego zamyka w sobie postulat tego dwoistego szlachectwa, przejawiającego się kolejno w obu aspektach. Ten fakt stanowi punkt wyjścia dla procesu selekcji, który zapoczątkował Józef Piłsudski już po r. 1905, tworząc „Frakcję rewolucyjną”, jako ośrodek „narodowego powstania” i jako polityczny odpowiednik organizacji bojowej. Selekcjonuje w ten sposób — już na tyle lat przed r. 1926 i wyciąga z organizacji partyjnych, odznaczających się niedoborem wartości moralnych — żywiły zdolne do przyjęcia epicznej postawy wobec życia i rycerskiej kultury dwoistego szlachectwa — szpady i pracy; przewycięża klasowo-materiałistyczny pogląd na świat, pociągający za sobą ciężenie do kultury mieszczańskiej, i kładzie pierwsze fundamenty pod budowę państwa, jako orznanu, mającego odtąd kształtować życie polskie, organu „życia gromadzkiego” (Oertzen!). Nie oznacza to oczywiście wyrzekania się ideałów społecznych. „Ogrom siły zbrojowej wysiłków woli”, którego żądał Wódz od „społeczeństwa przyzwyczajonego do głębokiego upokorzenia i tchórzostwa myśli” i którego żąda jeszcze dzisiaj od notomności ze swej królewskiej ostatniej siedziby, zawiera wszak w sobie wszystkie szlachetne ideały lepszego życia, chociażby w płaszczyźnie intelektualnej były one sprzeczne.

dzie już dane. Dla tego pokolenia trzeba i należy analizować cały kapitał wartości, które Józef Piłsudski wniósł do życia ideowego Polski.

Nie brak elementów do takiej analizy, torującej drogę syntezie, w przeliczonych pismach Marszałka, który osobiście uczynił jak najwięcej, aby Swemi przeżyciami i przemysleniami podzielić się z najszerzymi masami Polaków. Nader ważne muszą być też ujęcia ludzi najbliższych umysłowości Swego Komendanta, jak śp. Adama Skwarczyńskiego, nie wymieniając żyjących. Trzeba jednak wyzyskać ponadto intuicyjne podejście do postaci Józefa Piłsudskiego pewnych ludzi, skądinąd Jemu obcych, a nawet — może — cudzoziemców.

Wilam Horzyca wyraził świeżo (*Nowe Czasy* Nr. 19, art. *Żywa obecność Piłsudskiego*) obawę utracenia wartości, związanych z „żywą obecnością” Wielkiego Człowieka pośród nas, czemś odmiennym od „wieczystej historycznej przytomności Wielkiego Budowniczego w całym przyszłym życiu narodu, państwa, świata”. Można by dodać, że ogromne dzieło Komendanta, dzisiejsza państwowa Polska, może nam przesłonić ideę Komendanta, w której tkwić muszą pierwiastki niezrealizowane, nadal ciągle dynamiczne a nie statyczne, nadal oddziaływające twórczo, pobudzająco.

Dlatego nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na tem miejscu na spostrzeżenia F. W. von Oertzena (*Marszałek Piłsudski, der Schöpfer und Lenker des neuen Polen*, 1935), chociaż może to zakrawać na świętokradztwo. Mamy tu do czynienia z ob-

* Przemówienie w dniu 30. V. 1935.

